

## Mieczysław G. Pawlikowski w Tatrach

**O związkach Pawlikowskich z Zakopanem i Tatrami – zawsze w kulturowym żywym kontekście długo można by opowiadać... A przecież powinniśmy pamiętać, że wnuczka Heleny i Mieczysława, a córka Wandy i Jana Gwalberta - Janina Wanda Pawlikowska (1895-1972) urodzi Jacka Woźniakowskiego (1920-2012), który da nam *Góry niewzruszone* (1974). I że z małżeństwa Marii Karoliny hr. Plater-Zyberk z Jackiem Woźniakowskim przyjdą na świat Róża Thun i Henryk Woźniakowski – dbający o dom „Pod Jedlami” jako o materialny i symboliczny wciąż żywy pomnik kultury.**

Mieczysław Gwalbert Pawlikowski (1834-1903), syn Henryki z Dzieduszyckich (1798-1877) i Gwalberta Józefa Pawlikowskiego (1793-1852), ziemianin, właściciel Medyki, pisarz i publicysta, działacz polityczny, kulturalny i turystyczny, członek Towarzystwa Tatrzańskiego. Przeciwnik szybkiego wybuchu powstania, w czasie trwania powstania styczniowego został komisarzem Rządu Narodowego w Galicji Wschodniej, co przypłacił uwięzieniem przez władze austriackie (1864-1865). W opozycji do konserwatystów krakowskich (stańczyków), związany z kierunkiem liberalno-postępowym. Współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Oświaty Ludowej (1868), współredaktor dziennika „Kraj” (1869-1874) i „Reformy” (1881; od 1882 „Nowa Reforma”), współzałożyciel (1891) i pierwszy prezes Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. Przyjaźnił się z Sewerynem Goszczyńskim i Adamem Asnykiem. W Zakopanem bywał od około 1855 r., zatrzymując się początkowo u Józefa Sieczki a także Macieja Sieczki. W swoim czasie zaczęła towarzyszyć mu żona Helena z Dzieduszyckich (1837-1918) oraz synowie: Jan Gwalbert (1860-1939) i Tadeusz (1861-1915) – późniejszy reżyser i dyrektor teatru. Pamiętajmy i o tym, że nasz bohater jest autorem intrygującej opowieści osadzonej w Tatrach pt. *Baczmaha. Szkic powieściowy*, która wyszła z ilustracjami Włodzimierza Tetmajera (Warszawa 1898)<sup>1</sup>.

Warto nadmienić, że rozpoczynający swój żywot na początku marca 1869 r. „Kraj” finansowany był przede wszystkim przez dwóch, jakże różnych społeczników: Adama Sapiechę (1828-1903) i Szymona Samelсона (1814-1881). Ten pierwszy – to książę, ziemianin, właściciel Krasiczyna, działacz gospodarczy. Wziął udział w powstaniu styczniowym, więziony przez Austriaków. Udało mu się zbiec z więzienia i przez parę miesięcy pełnił funkcję komisarza pełnomocnego Rządu Narodowego na terenie Francji i Wielkiej Brytanii. Po amnestii powrócił do Galicji. Czynny w życiu politycznym. Opowiadał się za rozszerzeniem autonomii galicyjskiej, był w opozycji do konserwatystów i współpracował z kręgami demokratycznymi<sup>2</sup>. Ten drugi - to dr praw, adwokat, społecznik, filantrop hojny dla biednych ze środowisk żydowskich i polskich<sup>3</sup>.

Wprowadźmy teraz na scenę żydowską rodzinę o nazwisku Gumplowitz, która jest tak zżyta z polskością, że... Oto Abraham Gumplowicz (1803-1876), ożeniony z Henryką z Inlenderów, dobrze sytuowany kupiec i właściciel wypożyczalni książek. Jak pisze Celina Bąk: „Dążył do przyspieszenia europeizacji i asymilacji Żydów na drodze pracy organicznej”. Opowiadał się za ścisłym związkiem z

---

<sup>1</sup> Por. M. Tyrowicz, *Pawlikowski Mieczysław Gwalbert Henryk*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 25, Wrocław 1980, s. 460-463; *Pawlikowski Mieczysław*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Poronin 1995, s. 895-896; *Pawlikowski Mieczysław*, w: L. Długolecka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, Warszawa 1994, s. 241. Por. także, S. Sierotwiński, *Korespondencja Ignacego Maciejowskiego (Sewera) z Mieczysławem Pawlikowskim (1870-1892)*, w: *Miscellanea literackie 1864-1910*, pod red. S. Pigoń, Wrocław 1957, s. 5-280; S. Eile, *Twórczość publicystyczna i literacka Mieczysława Pawlikowskiego*, w: *Z dziejów kultury i literatury ziemi przemyskiej*, red. naukowa i Słowo wstępne S. Kratochwil-Kostrzewska, t. 2, Przemyśl 1974, s. 63-84.

<sup>2</sup> Por. S. Kieniewicz, *Sapiecha Adam*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 34, Wrocław 1992, s. 534-539; tenże, *Adam Sapiecha (1828-1903)*, Warszawa 1993.

<sup>3</sup> Por. I. Homola Skąpska, *Samelson (Samelshon) Szymon*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 34, Wrocław 1992, s. 413-415.

polskimi sprawami. W 1861 r. „brał udział w delegacji galicyjskiej, która pod przewodnictwem F. Smolki udała się do Wiednia w sprawie autonomii dla Galicji”. Wystąpił tam w stroju polskim. W czasie powstania styczniowego został mężem zaufania Rządu Narodowego i zbierał fundusze w środowisku polskich Żydów, a jego dwaj starsi synowie – Maks Ludwik oraz Ignacy Izrael - stanęli do walki z bronią w rękę. Był autorem *Odezwy do współwyznawców* (Kraków 1870) i pisanych w języku niemieckim rozpraw dotyczących emancypacji Żydów<sup>4</sup>. Kolejny syn związał się z redakcją „Kraju”. Ludwik Gumplowicz (1838-1909), socjolog i publicysta, przeszedł na kalwinizm i ożenił się z Franciszką z Goldmanów, też zwolenniczką asymilacji do polskośći. W tym czasie miał już w swoim autorskim dorobku *Ośm listów z Wiednia* (Kraków 1867) – o relacjach polsko-żydowskich, oraz *Prawodawstwo polskie wobec Żydów* (Kraków 1867). Janina Ochyńska, autorka jego biogramu, pisze, że „na skutek niepowodzeń finansowych i rozbieżności ideologicznych Sapiieha postanowił wycofać się z grona inicjatorów” nowego dziennika, a wówczas Ludwik w połowie października 1869 r. „przejął wydawnictwo i redakcję <Kraju>, zmienił i zreorganizował ją oraz wywarł decydujący wpływ na tendencje ideowe pisma, które stało się [...] organem liberalnym i wolnomyślicielskim, a zarazem antyklerykalnym, występującym ostro przeciw konserwatystom”. Sam zabierał „głos w kwestiach politycznych, społecznych i kulturalnych. Nadawał patriotyczne i niepodległościowe akcenty ideologii pisma, propagując niezależność narodową i kulturalną w ramach federacji”. Jego bardzo krytyczny stosunek do Kościoła rzymskokatolickiego i kleru uniemożliwił mu jednak karierę naukową w Galicji. Wybiegnijmy nieco w przód i powiedzmy, że po upadku „Kraju”, co nastąpiło już w 1874 r., Gumplowiczowie przenieśli się do Grazu, gdzie Ludwik pracował naukowo nad teorią narodu i poniekąd zagadnieniami mniejszości narodowych. Zachorował na raka krtani i gdy się okazało, że nie ma szans na wyleczenie, a w dodatku żona zaczyna tracić wzrok – oboje popełnili samobójstwo<sup>5</sup>.

Ich synem był Władysław Gumplowicz (1869-1942), lekarz i geograf, ekonomista i publicysta, działacz socjalistyczny o orientacji niepodległościowej, autor rozważań *Kwestia polska a socjalizm* (pierwodruk „Krytyka” 1906; Warszawa 1908)<sup>6</sup>.

Wróćmy do głównego wątku naszej opowieści, aby powiedzieć dobitnie, że Mieczysław Gwalbert Pawlikowski, ziemianin od pokoleń i po mieczu i po kądzieli, zdecydował się na publicystyczną współpracę z „Krajem” powadżonym przez Ludwika Gumplowicza.

W nocie biograficznej naszego bohatera zamieszczonej w *Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej* jest tylko lakoniczna informacja: „Jest on też autorem ciekawego felietonu (krak[owski] „Kraj” 1872, nr 204), który daje obraz stosunków panujących wówczas w tej miejscowości i przewodnictwie tatrzańskim<sup>7</sup>”.

Rzecz w tym, że nie jest łatwo dotrzeć do tego dziennika – katalogi Biblioteki Narodowej i innych zasobnych w dziewiętnastowieczną prasę księżnic notują ów tytuł, ale jest on reprezentowany zaledwie przez kilka numerów. Na szczęście kolejny raz z przyjacielską pomocą przyszedł mi prof. Zdzisław Pietrzyk, twórczy dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. To dzięki niemu mogę – po ponad 140. latach od opublikowania – ponownie wydobyć na światło druku dwa bezsprzecznie interesujące artykuły, nigdy bodaj nawet we fragmentach nie cytowane.

Okazało się, że wypowiedź Pawlikowskiego jest ściśle związany z korespondencją zamieszczoną na łamach krakowskiego dziennika; krótko mówiąc, Mieczysław polemizuje z autorem mocno krytycznych uwag o zakopiańskich stosunkach. Zaczyna, jak to w felietonie, lekkim tonem. Zwraca się wprost do redaktora dziennika - a był nim, jak wiemy, Ludwik Gumplowicz – w te słowa: „Odjeżdżającego w Tatry wezwałęś, szanowny redaktorze, abym ci przysłał z Zakopanego korespondencję. Łatwo było przyrzekać, trudniej dopełnić obietnicę.[...] Z całą przyznam się prostotą, że tatrzańskie powietrze podziałało na mnie jak w o d a l e t e j s k a... A jeśli nie wierzysz, że powietrze to może taki na ludzką pamięć wywierać skutek, to przypatrz się wracającym stamtąd znajomym: wygładziły im się poorane zmarszczkami czoła, a wychudłe twarze wypełniły się i

<sup>4</sup> Por. C. Bąk, *Gumplowicz (Gumplowitz) Abraham*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 9, Wrocław 1960-1961, s. 148-149.

<sup>5</sup> Por. J. Ochyńska, *Gumplowicz Ludwik*, w: tamże, s. 150-153.

<sup>6</sup> Por. W. Bieńkowski, *Gumplowicz Władysław*, w: tamże, s. 153-156.

<sup>7</sup> *Pawlikowski Mieczysław*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 896.

czerstwym zarumieniły zdrowiem. Szum wodospadów zagłuszył na czas jakiś troski w ich sercach, myśli o domowych kłopotach rozwiały się jak mgła nad Gewontem...

[...] Dziś już wrzesień, goście, którzy w tym roku liczniej niż w latach poprzednich do Zakopanego zjechali, już po większej części opuścili Tatry. Czemuż więc teraz przypominam sobie dane ci jeszcze w lipcu przyrzeczenie i tak niewczesną, bo spóźnioną korespondencją dopełniam zobowiązania? Otóż, wyczytałem w nr 194 <Kraju> korespondencję z *Z a k o p a n e g o* i nie rad bym bardzo, aby mnie, jako współpracownika <Kraju>, o autorstwo tejże korespondencji bezimiennej posądzono; zawarte w niej bowiem uwagi i spostrzeżenia są wręcz przeciwne uwagom spostrzeżeniom moim i wszystkich znajomych mi tegorocznych gości zakopiańskich, a wreszcie temu co o ludzie góralskim i o stosunkach tamtejszych piszą w swych *Przewodnikach* ks. Janota, panna St. i p. Eljasz<sup>8</sup>.

Oczywiście autor ma na myśli *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę do Tatr i Pienin* Eugeniusza Janoty, a może i rzetelny jego artykuł *Przewodnicy zakopiańscy*<sup>9</sup>, Marii Steczkowskiej *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*<sup>10</sup> oraz *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic* Walerego Eljasza<sup>11</sup>. Wymienieni autorzy pisali dobrze o góralach z Zakopanego i najbliższych okolic,

---

<sup>8</sup> Miecz. Pawl. [M. Pawlikowski], *Zakopane*, „Kraj” 1872, nr 204.

<sup>9</sup> Eugeniusz Janota (1823-1878), germanista, krajoznawca, badacz folkloru góralskiego; ksiądz rzymskokatolicki. Po raz pierwszy w Tatry dotarł w 1847 r. Od 1856 r. corocznie odwiedzał Tatry z młodzieżą gimnazjum św. Anny w Krakowie, gdzie był nauczycielem. Jednym z jego wychowanków był Walery Eljasz-Radzikowski. Wśród ważniejszych osiągnięć górskich, wymienić należy wejścia na Świnicę, Wołoszyn, Kozi Wierch, Granaty, przełęcz Szpara. Jego przewodnikiem często bywał Maciej Sieczka. Janota napisał popularny w swoim czasie *Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin* (Kraków 1860), publikował także artykuły o sprawach tatrzańskich: *Przewodnicy zakopiańscy* („Kłosa” 1866, nr 74-75) z portretami Jędrzeja Wali starszego, Macieja Sieczki i Szymona Tatara według rysunków W. Eljasza-Radzikowskiego; *Dolina Kościeliska w Tatrach* („Tygodnik Wielkopolski” 1871, nr 50-53), *Przyczynki do znajomości Tatr* („Tydzień Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny” 1875, nr 5). Wypowiadał się o konieczności ochrony przyrody, np. *Sprawa ochrony zwierząt* („Czas” 1865, nr 221) i anonimowe *Upomnienie Zakopianów i wszystkich Podhalańców, aby nie tępil świsłaków i kozic* (Kraków 1865). Wspólnie z zoologiem Maksymilianem Nowickim pracował nad przygotowaniem ustawy o ochronie świstaka i kozicy, przyjętej przez sejm galicyjski w 1868 r. Założyciel i pierwszy prezes Galicyjskiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt, redaktor czasopisma „Miesięcznik” (od 1876). W 1871 r. „jako jedyny wówczas Polak w Galicji osiągnął drogą konkursu katedrę języka i literatury” niemieckiej w Uniwersytecie Lwowskim (*Janota Eugeniusz*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 454). Por. C. Lechicki, *Janota Eugeniusz Arnold*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 10, Wrocław 1962, s. 552-553.

<sup>10</sup> Maria Steczkowska, córka Florentyny z Jastrzębskich i Jana Kantego Steczkowskiego (1800-1881), profesora matematyki na UJ. Jedna z pierwszych turystek tatrzańskich. Jak piszą Z. Radwańska-Paryska i W.H. Paryski: „Do Zakopanego, skąd robiła wycieczki w Tatry, przyjeżdżała z rodzicami i siostrą w 1854, 1856, 1857 i w latach następnym] prawie corocznie do 1864, a może i dłużej” (*Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1149-1150). W 1855 r. była na Babiej Górze, co opisała pod kryptonimem M. S. w artykule *Wycieczka na Babią Górę* („Tygodnik Ilustrowany” 1869, t. 3, nr 75-76, 78). Anonimowo ukazały się jej wartościowe *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin* (Kraków 1858; wyd. 2 poszerzone, Kraków 1872). Por. Z. Pawlikowska-Brożek, *Steczowski Jan Kanty*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 43, Warszawa-Kraków 2004-2005, s. 104.

<sup>11</sup> Walery Eljasz-Radzikowski (1841-1905), początkowo używający nazwiska Eljasz i dlatego zwany przez górali „Heliosem”, artysta malarz, pisarz, nauczyciel, działacz turystyczny, propagator Tatr i Zakopanego, gdzie był systematycznie od 1861 r. W latach 1876-1878 stanął przy Krupówkach jego dom – pierwsze lokum zbudowane przez przybysza; potem drugi (1881-1885), na Starej Polanie, w stylu szwedzkim, według projektu Stanisława Eljasza, brata Walerego, nazwany „Eljaszówką”. Współzałożyciel i wieloletni działacz Towarzystwa Tatrzańskiego, współpracownik „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”, przyczynił się wnie do rozwoju Zakopanego (poczta, telegraf); czynny przy tworzeniu lokalnej prasy („Zakopane” 1891, „Gazeta Zakopiańska” 1893, pierwsze numery „Przeglądu Zakopiańskiego”). Organizował przewodnictwo i wytyczył pierwsze tatrzańskie szlaki turystyczne. Wspólnie z synem Stanisławem Eljaszem-Radzikowskim (1869-1935) aktywny w dowodzeniu polskich praw do Morskiego Oka. Przyjaźnił się z Eugeniuszem Janotą, ks. J. Stolarczykiem, drem T. Chałubińskim, Maksymilianem Nowickim i innymi znanymi miłośnikami Tatr. Wynikiem tatrzańskich wędrówek Eljasza jest szereg szkiców malarskich, a także *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*

bo to głównie z nimi się kontaktowali goście - u nich mieszkali, kupowali co najpotrzebniejsze do jedzenia, i pod ich opieką chodzili w Tatry. Bez wątplenia górale tatrzańscy i w ogóle Podhalanie cieszyli się dobrą opinią, ale w opisach Zakopanego i Tatr z interesującego nas okresu zdarzają się czasem i uwagi krytyczne. Właśnie nie kto inny tylko Janota, zaprezentowawszy w 1866 roku Jędrzeja Wałę, Macieja Sieczkę i Szymona Tatara – w czym dopomogły ich drzeworytowe portrety według rysunków Walerego Eljasza – dodawał znamienne: „Znających dobrze Tatry jest w Zakopanem jeszcze więcej; są atoli między nimi tacy, których ze względu na ich usposobienie naganne nikomu nie możemy polecić. Nie będziemy ich tu na teraz wymieniali; może się jeszcze zmienia i poprawia. Radzimy przeto przybywającym w Tatry trzymać się Wali, Sieczki i Tatara, a w razie potrzeby tych tylko, których oni następcą, nie godzi się bowiem odbierać zarobku ludziom zasługującym nań, a dawać go tym, co go wcale nie warci”. Autor pisał także, iż czasem widuje się na trasie przewodnika nadmiernie objuczonego przez turystę, który go zatrudnił; taką praktykę „uważamy za rzecz nieludzką” – nie krył oburzenia. I powiadał, że noszeniem cięższych ładunków powinni się zajmować zaangażowani do tego pomocnicy. Tak dla przewodnika, jak i pomocnika (dopowiedzmy: tragarza) ustaliły się już powszechnie stosowane stawki. „Kto więcej dać chce lub może, niechaj da jako osobny podarunek dla dzieci, z przyczyny zaniedbanej [przez ojca-przewodnika – M.J.] roboty jakiej, mianowicie w czasie koszenia siana, a nie dla jakiejś śmiesznej dumy. Nie ma co przyuczać tego ludu do bezwstydnosci Włochów lub kelnerów i garsonów niemieckich, co za tytułowanie podróżnych w sposób nie należy bezwstydnie sobie każą płacić”<sup>12</sup>.

Jak wiadomo – obserwujemy, ale i nas obserwują, opisujemy i jesteśmy opisywani... Oto jak Jan Gwałbert Pawlikowski zapamiętał autora powyższego tekstu, z którym wędrował na Krywań: „Janoty nie lubili górale, że ich źle żywił; na obiad, jak twierdzili, dawał jedno jajko wraz z przestrożą, że źle jest obżerać się. Sam zresztą wyglądał, jakby w ogóle jeść nie potrzebował, a tylko od czasu do czasu restaurować się przez zwilżenie wodą, by całkiem nie zeschnął”<sup>13</sup>.

Natomiast Walery Eljasz w szkicu *Wycieczka do Morskiego Oka przez Zawrat* dał i taki fragment: „Podróżni przybywający do Morskiego Oka mieli jakiś czas wielką wygodę z szałasu, nim go Białczanie spalili, z tratwy zaś była przyjemność, nim zbutwiała”. Ale wciąż była używana! „Dla zwabienia ławowiernych, Białczanie pokładli kilkanaście żerdeń na wierzchu tej tratwy, aby tylko goście do pływania skusili i mieć sposobność do wydzierania zapłaty za wiosłowanie. [...] Otóż przed niedawnym czasem grono osób przybyłych z Krakowa udało się do Morskiego Oka. Towarzystwo składało się z obojg płci i różnego wieku, z nich młode pokolenie, idąc za namową górali, weszło na tratwę do pływania po stawie [...]”. Gdy jednak okazało się, że „górali nie wezwano do wiosłowania”, bo młodzi mężczyźni na tratwie „sami się wzięli do roboty, nastąpiło rozczarowanie. Stojący na brzegu Białczanie zaczęli wykrzykiwać, że tratwa przegniła, a w dodatku na środku jeziora groźny wir tylko czyha..., i młode damy zaczęły rozpaczać. Na szczęście przygoda dobrze się skończyła. „Białczanie, rozumie się samo przez się”, nie czekali na powrót turystów: „czmychnęli hultaje w lasy, aby uniknąć spodziewanej zapłaty” – komentował Walery<sup>14</sup>.

---

(Poznań 1870; wyd. 6, Kraków 1900), *Szkice z podróży w Tatry* (Poznań 1874), *Obrazek z podróży w Tatry* (Kraków 1875), *Naokoło Tatr. Szkice z podróży* (1887), *Wspomnienie spośród Turni tatrzańskich* (1888), *Spór o granicę w Tatrach* (1901) i wiele interesujących artykułów w periodykach. Sympatyzował z inicjatorami ruchu ludowego – Jakubem Bojką i Stanisławem Stojalowskim, wspierał Marię Wyslouchową i Marię Joannę Siedlecką w rozwijaniu oświaty ludowej. Por. [J.G. Pawlikowski], *Wspomnienie o Walerym Eljaszu Radzikowskim* (w 25-tą rocznicę zgonu), „Wierchy” 1930, s. 162-166; J. Reychman, *Eliasz Walery*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 6, Kraków 1948, s. 231-232; A. Szpakowski, *Walery Eljasz Radzikowski*, Kraków 1960; *Eljasz-Radzikowski Jan Kanty Walery*, w: *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*, t. 2, Wrocław 1975 s. 166-168; Eljasz-Radzikowski Walery, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 252-255; Eljasz-Radzikowski Walery, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, Warszawa 1994, s. 71.

<sup>12</sup> E. Janota, *Przewodnicy zakopiańscy. Przez...*, „Kłosy” 1866, nr 75, s. 274.

<sup>13</sup> J.G. Pawlikowski, *Kilka wspomnień o tych, co dawniej po Tatrach chadzali*, „Taternik” 1923-1924, s. 3.

Przedruk w: *Czarny Szczyt. Proza taternicka lat 1904-1939*, wybór, oprac. i przedmowa J. Kolbuszewski, Kraków 1976.

<sup>14</sup> W. Eljasz, *Szkice z podróży w Tatry. Wycieczka do Morskiego Oka przez Zawrat*, „Bluszcz” 1870, nr 16, s. 116.

Sięgnijmy więc po tekst *Z Zakopanego* – zaczynający się tak: „Z każdym rokiem wzrasta liczba osób, które u stóp Tatr szukają wychnienia dla ciała i umysłu. Sława gór i ich przymiotów coraz silniej głoszona [...], ściągają ludzi do Zakopanego z różnych krańców naszej ziemi, tak że tego lata dał się mocno odczuć brak mieszkań [...]; zajęto wszystkie domy począwszy od Jaszczurówki aż do Kościelisk”. O nastawieniu anonimowego autora do tematu korespondencji sporo mówi zdanie wypowiedziane na samym początku: „Co natura daje – było, jest i będzie na usługi ludzi, lecz co zawisło od mieszkańców tutejszych – nie odpowiada potrzebom przybyłych”. I dalej powiadał: „A nie można obwinić o uprzedzenie gości udających się w Tatry, bo ci zwykle oprócz pieniędzy przywożą szczególnie dobre pojęcie o ludzie górskim”, ale na miejscu muszą się „rozczarować. Prostym tego następstwem jest narzekanie, biadanie”. Według autora połowa „złych przywar Podholan, zwłaszcza Zakopian i Białczan”, ma swoje źródło w postępowaniu tych z przyjezdnych, „co tu przybywają udawać milionerów, za skopek żętycy rzucając guldena, albo za kilka dni (raczej nocy) w izbie na wiązce „siana spędzonych, płacą dziesiątkami guldenów i zbytkownymi podarkami nagradzają nawet podanie szklanki wody. Ci sami rozrzutnicy w Tatrach, krzywdzić zwykli rzemieślników po miastach [...]. W górach jak na obczyźnie napotyka się już zwyczaj tytułowania marnotrawców hrabiami, więc też po Zakopanem wielu u górali za hrabiów uchodzi, co umieją rzucać pieniądze na demoralizację ludu”.

Goście wyjeżdżają spod Giewontu „z niesmakiem”, a jednak dość szybko „zacierają się niemile wspomnienia, cudowna natura Tatr nęci stęsknione umysły za nieograniczoną swobodą duszy, potęgowaną urokami ślicznej, zawsze młodej, świeżej natury górskiej. Tak niejednen z nas, co roku przeszłego zmókł nieraz do nitki, wynudził się w izdebce w czasie pięcio i sześciodniowej słoty, co się naoburzał tylokrotnie na łakomstwo górali i wyrzekł nigdy tu już nie przyjeżdżać, pomimo to przybył tego lata do Zakopanego, używszy już biedy po drodze”. Wciąż nie jest pomyślnie rozwiązana sprawa mostu w Szaflarach, nie ma nowego szałasu-schronienia nad Morskim Okiem... Kto winien? Autor – bez wątpienia demokrat – kpi: „W Galicji dygnitarzom autonomicznym chodzi tylko o tytuły, o resztę mniejsza, a hr. Gołuchowski tu nie przyjedzie, to mostu nie potrzeba”. I dalej ciągnie: „... marszałek galicyjski nie jest od tego, aby służył dobru publicznemu, tylko żeby go marszałkiem tytułowano [...], lecz godność marszałka powiatu nowotarskiego zmusić go winna do wytlomaczenia się publicznie, dlaczego szałasu nie ma dotychczas u Morskiego Oka, dlaczego Dunajec podróżni muszą w bród przejeżdżać w Szaflarach? Nie mówiąc już o innych sprawach na tym terytorium odłogiem spoczywających”. Jakby mało było tego, korespondent „Kraju” użył i takiego argumentu: „Wiadomo mi, z jakim politowaniem wyraża się o gospodarstwie władzy autonomicznej nowotarskiej pan Eichborn, dziedzic zakopiańskich dóbr, jako Prusak nienawykły do patrzenia się na tego rodzaju postępowanie w swojej ojczyźnie”<sup>15</sup>.

Pamiętajmy, że cytowany krakowski dziennik ukazywał się już po reformie ustrojowej cesarstwa austriackiego przekształconego w dualistyczne Austro-Węgry (1867), w cieszącej się znaczną autonomią Galicji. W 1869 r. wprowadzono tu język polski jako urzędowy do administracji i sądownictwa, centralne władze państwa reprezentował namiestnik, mianowany przez cesarza i podległy rządowi w Wiedniu. Natomiast organem samorządowym był Sejm Krajowy we Lwowie, oświatę nadzorowała Rada Szkolna Krajowa, a organami samorządowymi w terenie były obieralne rady powiatowe i gminne. Organami wykonawczymi były: Wydział Krajowy, prezydenci i naczelnicy miast, wójtowie. Realną władzę w Galicji Zachodniej sprawowali konserwatywni ziemianie, a ich ideologicznymi sprzymierzeńcami byli krakowscy konserwatyści skupieni m. in. wokół dziennika „Czas”.

Namiestnikiem Galicji w omawianym okresie był hrabia Agenor Gołuchowski starszy (1812-1875). W tym też czasie przyczynił się on do ufundowania Akademii Umiejętności w Krakowie i Szkoły Politechnicznej we Lwowie. Funkcję marszałka powiatu nowotarskiego pełnił Adolf Tetmajer (1813-1898), poseł do Sejmu Krajowego (1870-1876)<sup>16</sup>; zaprzyjaźniony z Sewerynem Goszczyńskim (1801-1876), któremu pokazywał Tatry w 1832 roku<sup>17</sup>. Ponieważ niniejsza opowieść z założenia ma być zanurzona w kulturowym miąższu, wspomnijmy, że synem Leonii z Krobickich i Adolfa

<sup>15</sup> *Z Zakopanego*, „Kraj” 1872, nr 194.

<sup>16</sup> O jego związkach z Podhalem i Tatrami, por. *Adolf Przerwa-Tetmajer*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1272-1273.

<sup>17</sup> O związkach tego pisarza z Podhalem i Tatrami, por. Por. S. Sierotwiński, *Wstęp* w: S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, oprac. S. Sierotwiński, Wrocław 1958; tenże, *Goszczyński Seweryn*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 8, Wrocław 1959, s. 374-377; *Goszczyński Seweryn*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 353-354.

Tetmajera był Włodzimierz Tetmajer (1861-1923); malarz, literat, działacz polityczny związany z ruchem ludowym, poseł do parlamentu w Wiedniu (1911-1918), współdziałał przy tworzeniu Legionów Polskich. Od 1890 r. w małżeństwie z Anną Mikołajczykówną z chłopskiej rodziny z podkrakowskich Bronowic. To w ich chacie 20 lipca 1900 r. odbyło się wesele Jadwigi Mikołajczykówny, siostry Anny, z Lucjanem Rydlem (1870-1918), poetą i pisarzem, co stało się kanwą *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego. Pierwowzorem postaci Gospodarza był Włodzimierz, Poety - Kazimierz, a Pana młodego - Lucjan<sup>18</sup>. Natomiast synem Julii z Grabowskich i Adolfa Tetmajera był Kazimierz Tetmajer (1865-1940), wybitny poeta i pisarz bardzo mocno związany z Podhalem, góralszczyzną i Tatrami, o czym można by pisać grube księgi<sup>19</sup>.

Wspomniany Ludwik Eichborn (1847-1908) – to baron, bankier w Berlinie; w latach 1871-1880 właściciel dóbr białczańsko-zakopiańskich - jeden z założycieli Towarzystwa Tatrzańskiego i Muzeum Tatrzańskiego. „W 1874 umożliwił budowę pierwszego schroniska TT ofiarowując bezpłatnie budulec i morgę gruntu nad Morskim Okiem; tę działkę uzyskał od górali w zamian za dwie morgi ziemi położone gdzie indziej” – czytamy u znawców spraw tatrzańskich<sup>20</sup>.

Wróćmy do krewkiego w piórze korespondenta. „Ceny mieszkań w Zakopanem tego lata znacznie podskoczyły, jak wiele innych potrzeb aż do bezwstydu, a co przy tym oszustwa, że ciągle w tym względzie skargi gości zatruwały atmosferę swobody tatrzańskiej. To do żętycy wody dolewała dziewczyna ta lub owa, aby na miarze zyskać, to przewodnicy improwizowani z konieczności wzięci w braku Wali lub Sieczki, popili się i grubiaństwa gadali, a co najczęściej, że wywiódłszy gościa na lada skałę, zwodzili go, zwiąc to miejsce jakimś szczytem, gdzie podróżny pragnął być, a co było rzeczywiście fałszem. Pewien ksiądz począł raz chwalić się tu, ile on tu naraz zwiedził szczytów, dolin i jezior w jednym dniu, co dla dobrze znajomego Tatry było niepodobieństwem i pokazało się, że go przewodnik oszukiwał, po drodze wymyślał nazwy szczytów i okłamywał swego gościa najbezczelniej. Ceny najmu koni z wózkiem w Zakopanem idą” w górę, i „goście do dalszych wycieczek aż z odleglejszych wsi np. Poronina, Białego Dunajca furmanki najmować musieli, aby się nie dać zdzierać szanownym Zakopianom [...]”.

Słowem: zakopiańscy górale, „pomimo, że głównym źródłem ich dobytku są goście w porze letniej, o nic nie dbają, aby temu podróżnemu w czymkolwiek pobyt tu uprzyjemnić. [...] Od kilku lat tedy prosimy górali, w których domach mieszkamy, aby wzdłuż swej posiadłości chociaż ścieżkę wyłożyli kamieniami, których tu wszędzie do zbytku, co by nam ułatwiło komunikację między sobą, niestety także na próżne te wołania [...]”.

I kolejna sprawa – książki dla ludu. „Od kilku lat ludzie dobrej woli składali książki u ks. proboszcza w Zakopanem i u p. Tetmajera, marszałka powiatowego, dla ludu, aby miał co czytać, lecz nie było to ujęte w formy łatwo dostępne publiczności, więc tego lata jeden obywatel, przybyły do stóp Tatr dla własnej przyjemności, zajął się urządzeniem czytelnicy w odpowiednich jej warunkach, tj. spisaniem książek, zebraniem funduszy na potrzeby czytelnicy (np. światło w zimie) i powiększeniem liczby dzieł i pism. Ks. proboszcz miejscowy złożył, co miał u siebie i od siebie ofiarował niektóre dziełka, lecz nie wiadomo nam, co się dzieje z dziełkami złożonymi u p. Tetmajera. Jeden z młodych górali, Józef Sieczka, co uczęszczał do szkół gimnazjalnych, ofiarował w swoim domu lokal na czytelnicy i sam objął urząd bibliotekarza”<sup>21</sup>.

<sup>18</sup> O związkach Włodzimierza z Podhalem i Tatrami, por. *Tetmajer Włodzimierz Przerwa*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1276.

<sup>19</sup> Oto wybrane wskazówki bibliograficzne: K. Przerwa-Tetmajer, *Poezje wybrane*, wyd. 2 popr., BN Seria I, nr 123: wstęp i oprac. J. Krzyżanowski, Wrocław 1968; K. Przerwa-Tetmajer, *Na Skalnym Podhalu*. Wybór, BN Seria I, nr 290: wstęp i oprac. J. Kolbuszewski, Wrocław 1998; J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej*, Kraków 1982; tenże, *Tatry. Literacka tradycja motywu gór*, Kraków 1995; *Tatry i górale w literaturze polskiej. Antologia*, oprac. J. Kolbuszewski, Wrocław 1992. Por. także, *Tetmajer Kazimierz Przerwa*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1274-1276; *Tetmajer Kazimierz Przerwa*, w: L. Długocha-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, Warszawa 1994, s. 335-336.

<sup>20</sup> *Eichborn Ludwik (Ludwig)*, w: tamże, s. 246.

<sup>21</sup> *Z Zakopanego*.

Józef Gąsienica Sieczka (1846- 1925), ukończył gimnazjum w Wadowicach i był jednym z pierwszych górali ze średnim wykształceniem. Jak pisze Wiesław Al. Wójcik: „Wynajmował gościom zakopiańskim pomieszczenia w swoim domu rodzinnym przy ul. Kościeliskiej (gdzie przebywali m.in. Józef Ignacy Kraszewski oraz rodzina Pawlikowskich), później w innych pobudowanych przez siebie domach”. W latach 1873-1876 oraz 1895-1902 był w Zakopanem wójtem. Członek rady gminnej przez przeszło pół wieku, od 1886 r. wchodził w skład Komisji Klimatycznej, członek rady powiatowej w Nowym Targu przez 30 lat. Dyrektor stworzonego w 1882 r. przez Chałubińskiego Towarzystwa Zaliczkowego. Prowadził kasyno i restaurację Towarzystwa Tatrzańskiego w Dworze Tatrzańskim. Pod koniec XIX w. za pożyczone przez Towarzystwo Tatrzańskie pieniądze wybudował skromne, ale popularne schronisko nad Czarnym Stawem Gąsienicowym<sup>22</sup>.

W Dworze Tatrzańskim zgromadzono w 1875 r. księgozbiór do użytku publicznego; niestety książki spłonęły razem z budynkiem. W latach późniejszych czynne były w Zakopanem czytelnie w Stacji Klimatycznej oraz powstałe z inicjatywy działaczy Towarzystwa Oświaty Ludowej (Bronisław Dembowski) i Towarzystwa Szkoły Ludowej. Oficjalne powołanie Biblioteki nastąpiło w styczniu 1900 roku<sup>23</sup>.

I ostatnia już kwestia podniesiona przez anonimowego sprawozdawcę: „W kwestii ochrony zwierząt tatrzańskich, tj. kozic i świstaków, podjętej przez Komisję Fizjograficzną w Krakowie, a uwieńczonej ustawą sejmową, sprawa źle stoi, o straż do strzeżenia tej ustawy utworzona w osobach dwóch gorliwych górali, Wali i Sieczki, dotąd utrzymywana kosztem prywatnym, [...] przestanie istnieć z powodu wyczerpania zasiłku, a Wydział Krajowy nie obmyślił środków na egzekucję prawa krajowego, przez co otworzy się droga złodziejstwa, zważywszy, że każdy góral ma strzelbę, że umie polować, ukryć ubitą zwierzynę i posiada nieprzezwyciężoną chętkę do skrytostrzelstwa jedynie obawą kary hamowaną. A przecież chodzi tu tylko o 100 złr., po 50 złr. Dla każdego z dwóch strażników!” Zresztą „kary pieniężne ściągane” za działania wbrew ustawie, „mogą w części pokryć ten wydatek [...]”. I przy tej okazji autor wyraża „miłe [...] uznanie w imieniu miłośników przyrody panu Fingerowi, nadleśniczemu w państwie zakopiańskim, że nie czekając aż starostwo ukarze przestępców, sam 45 złr. kary wytrącił z pensji swoim leśnym, którzy zamiast upolować niedźwiedzia pod Wołoszynem, po co byli tam wysłani, kozicę zabili; gdy się to do niego doniosło, zaraz karę pospieszył wymierzyć na przestępców”<sup>24</sup>.

Strażnikami, jak wiadomo, byli dwaj wybitni przewodnicy Jędrzej Wałę starszy (1820-1896) i Maciej Sieczka (1824-1897). Natomiast Gustaw Finger (1823-1893) był leśniczy w dobrach Homolaców, a także kierownikiem poczty w Kuźnicach. Wraz z Ferdynandem Turlińskim dzierżawił restaurację w nowym Dworze Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem, którego był aktywnym członkiem. Jak piszą autorzy *Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej* - „był postacią dobrze znaną w Zakopanem, także wśród przyjezdnych. W 1874-78 wraz z ks. Wojciechem Roszkim i ks. Józefem Stolarczykiem był członkiem komisji wykonawczej TT w Zakopanem i w Tatrach, m. in. przy budowie pierwszych tatr[zańskich] schronisk i altan”<sup>25</sup>. Wiadomo też, że latem 1883 r., gdy komisja węgiersko-polska, powołana do badania kwestii związanych ze sporem granicznym w Dolinie Rybiego Potoku, dokonywała wizji lokalnej nad Morskim Okiem – z delegacji polskiej znajdował się „jako świadek, dawniejszy rządcą” zakopiańskich „dóbr p. Finger”<sup>26</sup>.

Wtrąćmy, że w 1877 r. Róża z Potockich Krasieńska-Raczyńska (1847-1937) kupiła od Gustawa Fingera dom przy drodze do Kuźnic i nazwała go na cześć syna „Adasiówką”. Dom ten miał swoje koleje, i od 1909 r. znany jest jako „Księżówka”<sup>27</sup>.

Najwyższy czas by zagłębić się w artykule Mieczysława Pawlikowskiego. Czytajmy: „Zdaniem moim cieszyć się nam wypada, że osoby szukające wytchnienia w lecie lub potrzebujące dla zdrowia górskiego powietrza, żętycy i rzecznej kąpieli, zamiast” udawać się do obcych

<sup>22</sup> W. A. Wójcik, *Sieczka (właściwie Gąsienica Sieczka) Józef*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 36, Warszawa-Kraków 1995, s. 923). Por. także, *Gąsienica-Sieczka Józef*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, Warszawa 1994, s. 94; *Józef Sieczka*, w: L. Długołęcka, M. Pinkwart, *Zakopane. Przewodnik historyczny*, wyd. 2 poprawione, rozszerzone i uzupełnione, Warszawa 1994, s. 96.

<sup>23</sup> Por. M. Mantyka, *Z dziejów zakopiańskiej biblioteki 1900-2000*, Zakopane 2000.

<sup>24</sup> Z *Zakopanego*.

<sup>25</sup> *Finger Gustav*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 277.

<sup>26</sup> W. Eljasz, *Wspomnienie spośród turni tatrzańskich*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1888, s. 35.

<sup>27</sup> Por. Por. „Adasiówka”, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 20; „Księżówka”, L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 71, oraz M. Pinkwart, L. Długołęcka-Pinkwart, *Zakopane. Przewodnik historyczny*, s. 290-291.

kąpielisk, „ z każdym rokiem coraz liczniej zjeżdżają w Tatry, do Zakopanego. A jeżeli przy wzrastających tamże dla gości wygodach, nieodbicie droższą cenę pomieszkania, wiktuałów i usługi, nie należy w tym upatrywać <łakomstwa> mieszkańców ani kłębki dla podróżnych, ani wreszcie niebezpieczeństwa dla przyszłości tego klimatycznego ustronia, ale uznać w tym zwykły i zupełnie naturalny bieg rzeczy. Odstraszaniem gości od zwiedzania Tatr, jaskrawym odmalowaniem niewygód jakie ich tam czekają, rzekomego zdzierstwa górali itp., wpłynąć można na niżenie cen na rok jeden, ale później wszystko pójdzie dawną koleją i nie wiem czy podobnym przesadnym przedstawieniem rzeczy komukolwiek uczyni się przysługę.

Niegdyś, jak mi mówiono, przywozili górale za parę guldenów gości do Zakopanego, mieścili w własnej chacie [...], karmili żętycą i serem, wozili i prowadzili po h a l a c h i n a w i e r c h y i brali za to <co łaska>. Dziś te czasy minęły. Pomieszczenia dziś droższe a po większej części od lat kilku stałe już mają ceny. Ale zważyć należy, że dziś chaty zakopiańskie dostarczają gościom wygody, jakich dawniej żądać nikomu przez myśl nie przeszło. Nie braknie nigdy łóżka, stołu, ławki i krzesła a w wielu chatkach znaleźć można nawet pościel porządną a przynajmniej poduszkę i kołdrę. Komoda zamykana lub szafa już także w niejednej znajduje się chacie a prawie we wszystkich jest urządzenie, które w starszylacheckich dworach tradycyjnie do zbyt kosztownych zaliczanym bywa. Ale w zamian za te wymysły podniosły się i ceny pomieszkań. [...]

Owszem, przyznać musi każdy bezstronny, że górale zakopiańscy bądź przez wrodzoną gościnność, bądź też pamiętając o tym, że <głównym źródłem ich dobytku są goście w porze letniej>, usilnie starają się o to, aby wszelkim, częstokroć dość dziwnym a nawet wprost niedorzecznym wymaganiom swych gości zadość uczynić i pobyt w Tatrach wedle możliwości uprzyjemnić. [...] Uśmieć by się można serdecznie a bez złości z różnych kaprysów, obaw i przywidzeń dam eleganckiego świata, które przyzwyczajone do wybrednych wygod i zagranicznego komfortu, z prostotą obyczajów i ubóstwem góralskiej chaty oswoić się nie mogą, a dla których nie za niskie, ale literalnie za w y s o k i e progi góralskiej izby. Łatwo jednak wybaczyć to, co niczym nie jest tylko... śmiesznością.

Trudniej jednak przyszło by wybaczyć, a bez złości wspominać niepodobna, o niegodnym, bo ludzkiej uciążliwym godności postępowaniu niektórych przyjezdnych wobec tamtejszego ludu odznaczającego się wyższym stopniem oświaty i uobyczajenia a rzadką prawością i uczciwością. Tym boleśnieszka rzecz, iż podobne postępowanie nie zawsze bywa wpływem nierozsądnej buty osób pragnących tanim kosztem odgrywać rolę wielkich panów, ale dopuszczają się tych grzechów często niekiedy ludzie chętni się gdzieindziej mianem demokratów i przyjaciół ludu.

Nieustanne głośnie a niczym nieuzasadnione podejrzewanie poczciwych górali o oszustwo, o kradzież, zarzucanie im łakomstwa i chciwości, zapoznawanie ich dobrej woli i uczynności, wymuszanie krzykiem i obelgami lub pogrózkami <osmarowania w gazetach> itd. pewnego rodzaju posłuszeństwa, dyktatorskie stanowienie o cenach kupowanych od nich wiktuałów lub żądanych usług, wyzyskiwanie w ten sposób ich nieświadomości i uległości... wszystkiego tego dałoby się niestety przytoczyć przykłady. Niektórzy goście dopuszczają się wybryków jeszcze bardziej rażących”, lekceważąc to, „co w sercach tego wielce religijnego ludu jest najświętszym. Jeżeli ten lud to znosi (aciz natury zapalnego umysłu i do gniewu pochopny) jest to dowodem zaiste wielkiej z jego strony wyrozumiałości i pobłażliwości. Tak np. pewien turysta zwiedzając śliczną dolinkę zwaną Za Bramką, uznał, że obraz jakiegoś świętego u wstępu tej doliny z dawien dawna do skały silnie przytwierdzony, psuje malowniczy efekt widoku. Aby temu zaradzić, usiłował wyrwać żelazne haki, którymi obraz był do skały przybity, a gdy mu się to nie udało, nie wahał się toporkiem swoim zrębać obraz w kawały mimo sprzeciwiania się temu patrzących na tę scenę górali... Załagodził ich podobno obietnicą



umieszczenia w miejsce starego bohomazu ładniejszego obrazka czemu górale w dobrej wierze zaufali”.

Pawlikowski twierdził, że „zaufanie tego ludu wobec gości i łatwowierność po licznych doznanych już zawodach jest w samej rzeczy zadziwiająca”. Zdarzało się, że gość wyjechał obiecując szybko przysłać należność za pobyt. „Obiecał – i na obietnicy się skończyło”. Nasz autor nie może się też zgodzić z tymi, którzy zarzucają góralom „łakomstwo”. Oto dwa przykłady: „Za pranie znacznej ilości bielizny, za mycie podłogi itp. należało się gospodyni chaty wynagrodzenie. Jakiegoż zażądała? <Nie płąćcie mi, ino za powrotem pszyszlicie mi dużą książkę do nabożeństwa>. Druga zaś za dostarczone wiktuały nie chciała wziąć zapłaty: <Przyszlicie mi ładną sukienkę dla dziecka>. Czy z takim zaufaniem i z podobnymi żądaniem ze strony prostej wieśniaczki spotkać się można w innej stronie naszego kraju? Wątpię”. Jeśli baca gdzieś na hali „hojnie raczy żętycą i serem” liczne towarzystwo, „i za to gościnne przyjęcie nie tylko nie żąda zapłaty, ale przyjąć jej się nawet wzbrania, gdzież znajdziemy dowody owego <łakomstwa>”.

Jakby tego było mało, autor zapewnia: „Przez cały miesiąc pobytu mego w Zakopanem mieszkałem w środku wsi a nie widziałem ani razu pijanego, nie słyszałem ani razu kłótni ani nieprzyzwoitego wyrazu, ani n a w e t p r z e k l e ń s t w a”.

Owszem – przynajmniej – po deszczu bywają kałuże. Ale – spieszy z wytłumaczeniem, że „przez całą prawie wieś tatrzańską po ulewnym deszczu i kilkudniowej słońcu suchsza przedostać się można nogą niż przez niejedną w Krakowie ulicę, szczególnie na przedmieściu...” I dalej ciągnie obronę zakopiańskich górali: „Ceny wiktuałów, na które korespondent tak utyskuje” nie są wcale wygórowane, „jeżeli chcemy je porównać z cenami Szczawnicy, Krynicy, Rabki, Żegiestowa, a tym bardziej zagranicznych miejsc kąpielowych. Ceny żywności w ostatnich latach przy znacznie zwiększonym napływie gości niezaprzeczenie się podniosły, lecz co do cen mleka, żętycy, sera, drobiu itp., czyż można się dziwić, że tu, jak i wszędzie na świecie przy trudności a nawet poniekąd wręcz niemożności powiększenia produkcji, wrastający [...] popyt na podwyższenie cen wpływa?” Ci, którzy nie prowadzą swojej kuchni mają do wyboru trzy restauracje z jedzeniem w różnej cenie. Pieczywo tu wyborne. Smakosze „raczyć się mogą za bajecznie tanie ceny, co dzień pstrągami, grzybami wszelkich gatunków, nie mówiąc już o malinach i rzadkiej dobroci i wielkości poziomkach, które jeszcze w połowie sierpnia przynoszą z Regli dziewczęta”.

Przewodnikom na ogół płaci się „wedle poprzednio zawartej z nimi umowy”. Ale jeśli się takiej nie zrobiło, „nie ma potrzeby obawiać się przesadnych żądań od znanych przewodników (Wala, Siczka, Tatar) i wszystkich porządniejszych gospodarzy. Biedniejsi, niewykształceni, żądają czasem za wiele, czasem do śmieszności mało, nie będąc bowiem przewodnikami z powołania, nie wiedzą ile żądać można. W takich razach najlepiej zdać się na sąd którego z wymienionych wyżej rzeczywistych przewodników lub którego z lepszych gospodarzy. Goście po raz pierwszy przybyli, którzy w tej mierze radzić sobie nie umieją, albo osoby żałujące każdego centa, i pragnące, aby ich za pół darmo po górach prowadzono, godzą częstokroć do wycieczek nawet dalszych i trudniejszych pierwszego lepszego biedaka, który szukając koniecznie zarobku ofiaruje się na przewodnika na szczyt jakiejś góry, na której nigdy sam nie był”. Ten i ów szczęśliwie osiągnie z gościem szczyt, „ale doprowadza go zmęczonego okrutnie niepotrzebnym krążeniem lub przebywaniem pochyłości w miejscach najtrudniejszych do przebycia. Zdarza się jednak tak, iż [...] nieobeznanemu z miejscowością, pierwszą lepszą górę nazwie wierzchołkiem, na którym stanąć pragnął, pierwsze lepsze jezioro przezwie

Morskim Okiem, najbliższy większy nieco wodospad Siklawą Wodą. Są to jednak wypadki nader rzadkie i zdarzające się tylko zbyt nieprzezornym turystom”.

I tu autor dzielił się swoim doświadczeniem, nie pomijając kwestii finansowych. Skoro mowa o pieniądzach, to powiedzmy, że w latach 1858-1892 oficjalną walutą w Austrii, a następnie w Austro-Węgrzech był złoty reński dzielący się na 100 grajcarów (centów). Tradycyjnie zwano go czasem guldenem. Pan Mieczysław podaje więc: „Przewodnikowi półdniowej wycieczki (a do takiej bez obawy każdego można obrać górala) płaci się zwykle 50 centów, a 1 złr. jeśli niesie przy tym znaczniejszy ciężar cieplejszych przyodziewek i wiktuałów. Całodzienna, mniej trudząca wycieczka przynosi przewodnikowi 1-2 złr., dalsze zaś, kilkudniowe lub bardzo utrudzające codziennie 2-3 złr., ale cenę tę płaci się zawsze bez względu na liczbę biorących w wycieczce udział. W ten sposób przewodnik, który każdej osobie z towarzystwa podaje rękę w trudniejszych przejściach, nosi jej płaszcz, szale, wiktuały itd.,. bierze częstokroć od niej za ciężki trud całodzienny zaledwie kilkadziesiąt a czasem nawet tylko kilkanaście centów. Zdarzają się jednak turyści, którym to się z d z i e r s t w e m wydaje i w oczy to wymawiają góralom”.

I na zakończenie cierpliwie tłumaczył: „gospoda” nad Morskim Okiem „dotąd wprowadzie nie stanęła”, ale nie ma w tym winy rady powiatowej, to skutek skomplikowanej sytuacji własnościowej tamtego gruntu, przecież trwa proces między gminą a pruskim nabywcą obszaru dworskiego”; zaś budowę mostu w Szaflarach blokują niejasne przepisy ustawy drogowej w odniesieniu do obszaru dworskiego. „Na cóż tu składać winę na organa autonomiczne i samorządowe”, skoro „wina po stronie prawodawców? Na cóż wreszcie wytykać niedbalstwo w sprawach szkolnych władzy autonomicznej w powiecie, w którym oświata ludu bez zaprzeczenia wyżej stoi i w którym wobec ogólnego w całym kraju niedbalstwa w tej mierze może cokolwiek więcej się robi niż gdzie indziej?”

Według cytowanego tak obficie autora - „nie ma prawie chaty w Zakopanem, gdzie by choć jedna nie znalazła się książka”. Co więcej: „Niektórzy górale robią nawet zbiory owadów i rzadszych kwiatów, które bezinteresownie odstępują kilku zwiedzającym co roku Tatry uczonym przyrodnikom. I przy tej okazji wtrącał: „Tylko bogata skarbnica skamieniałości, które w niektórych miejscach, jak np. w Grocie Magurskiej lub w kościeliskich szczelinach bez poszukiwań znaleźć można, nie znalazła dotąd jeszcze paleontologa, chciwego na tak łatwe zdobycze”.

Wydaje się, że tę ostatnią kwestią mógł zainteresować Mieczysława jego syn – Jan Gwalbert, który od młodości interesował się jaskiniami, co po latach zaowocowało pionierskim opracowaniem *Podziemne Kościeliska* (1887).

Nie pomińmy i *Post scriptum*, bo wcale nie jest banalne. Czytajmy: „Winienem dodać, że na wspomnianą przez korespondenta [...] tworzącą się w Zakopanem czytelną ludową, złożył p. Karol Wild, księgarz lwowski, ze znaną swą ofiarnością na moje ręce dziesięć książek, a spodziewać się należy, że i inni pp. księgarze, mianowicie krakowscy, do pomnożenia tej czytelnicy przyczynić się zechcą”<sup>28</sup>.

Mamy tu kolejny przykład barwności etnicznej polskiej kultury. Karol Wild wywodził się być może z rodziny niemieckiej; wiadomo, że pod koniec XVIII w. założył we Lwowie księgarnię i dom wydawniczy. Zaangażował się finansowo w podjęte przez Walentego Chłędowskiego przekształcenie

---

<sup>28</sup> Miecz. Pawl. [M. Pawlikowski], *Zakopane*.

miesięcznika „Pamiętnik Lwowski” (1819-1824) w „Pszczole Polską”. Jego syn, Karol Wild młodszy (1824-1885), był znanym księgarzem i wydawcą oraz właścicielem wypożyczalni książek.

Uplętnęło parę zim i wreszcie nastąpiło lato 1876 roku. Z Zakopanego rusza wyprawa ku wylotowi Doliny Białej Wody. Pogoda jest łaskawa. Mieczysław, jego szesnastoletni syn Jan Gwalbert i blisko zaprzyjaźniony z Pawlikowskimi poeta i dramaturg Adam Asnyk wchodzi do historii tatrzańskiej turystyki. Prowadzeni przez Macieja Sieczkę mającego do pomocy swego syna Józefa oraz Józefa Fronka i Jakuba Giewonta 26 lipca jako piersi turyści przechodzą przez Zachodnie Żelazne Wrota, a następnego dnia dokonują drugiego wejścia na Wysoką z pierwszym zejściem z tego pięknego szczytu przez Pazdury na Wagę<sup>29</sup>. Dzięki tym przeżyciom, Asnyk tworzy *Noc pod Wysoką* a także piękny i zarazem mądry wiersz *Maciejowi Sieczce, przewodnikowi w Zakopanem*.

Sięgnijmy po *Kilka wspomnień o tych, co dawniej po Tatrach chadzali* Jana Gwalberta i odszukajmy następujący fragment: „W tej epoce, jako wyrostek chadzałem zwykle w Tatry z moim ojcem. Towarzyszył nam często któryś z przyjaciół ojca, najczęściej Adam Asnyk. Chodził wytrwale, a jego spokojny temperament, pogodny, równy humor i małomówność – przymiot dla taternika bardzo ważny – czyniły go nader miłym towarzyszem. Piękny wiersz *Noc pod Wysoką* narodził się z takiej wspólnej wycieczki”<sup>30</sup>.

A w innym miejscu mówił nieco więcej: „Nie wiem, czy Asnyk odbywał choćby jedną większą wycieczkę inaczej, jak w towarzystwie mego ojca, w czym i ja zawsze brałem udział. Ileż wspomnień z tych czasów! Pamiętam, jak na ganku chaty, gdzieśmy mieszkali, rodzice moi z Maciejem Sieczką rozważali koniunktury pogody na dzień następny, a ojciec nierad wychodził w niepewną pogodę. Ja wtedy wymykałem się chyłkiem z domu i biegłem do chaty <Staszka z za wody>, gdzie mieszkował Asnyk, aby przyzwać jego pomocy na radę wojenną. <Kochany, złoty panie, niech pan idzie prędko i powie, że będzie pogoda, albo co innego, byleśmy poszli! Inaczej to zgnijemy w Zakopanem>. Asnyk uśmiechał się pod wąsem i zakonspirowani szliśmy różnymi drogami do domu, gdzie Asnyk swoim poważnym głosem, rzucając spod krzaczastych brwi spojrzenia w moją stronę, wygłaszał teorie, że jak kto w deszcz wychodzi, to w pogodę chodzi, że najlepiej chodzić pod chmurką, bo chłodniej, itp. A w rezultacie matka kazała bić kurczęta, przygotowywać zapasy i znosić torby, aby je na świeżo naładować, ważąc każdą w rękę, czy nie za ciężka... Pamiętam i ten nocleg pod Wysoką, upamiętniony prześlicznym wierszem Asnyka, i inne noclegi pod gołym niebem, bo Asnyk nierad sypiał w szałasach i schroniskach, twierdząc, że takie urządzenia zgoła są w Tatrach niepotrzebne. Pamiętam też, z jaką zaciekłością nożem i ciupagą tępił owe przysłowiowe *nomina stultorum*, po skałach i ścianach, owe surogaty i pierwowzory przyszłych tablic pamiątkowych...”<sup>31</sup>

Pawlikowskich i Asnyka widziano też... Zanim do tego dojdziemy, wtrąćmy, że działacze Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego zamierzali o schronisku powyżej sławnych wodospadów w Dolinie Zimnej Wody, w miejscu, które my zwiemy Sławkowską Kazalnicą. Gromadzeniem funduszy na urzeczywistnienie tego pomysłu energicznie zajęła się węgierska śpiewaczka Róza Graefl-Gyórfly, i

---

<sup>29</sup> Por. J. Chmielowski, *Przewodnik po Tatrach*, t. 3, Lwów 1912, s. 31, 75; W.H. Paryski, *Tatry Wysokie. Przewodnik taternicki*, t. 9, Warszawa 1961, s. 138-139 oraz t. 10, Warszawa 1962, s. 153.

<sup>30</sup> J.G. Pawlikowski, *Kilka wspomnień o tych, co dawniej po Tatrach chadzali*, s. 2.

<sup>31</sup> Tenże, *O uczczenie pamięci Adama Asnyka*, „Słowo Polskie” 1927, nr 106. Por. M. Szypowska, *Asnyk znany i nieznan*, s. 416-417. Por. także, *Kronika. Sprawa tablicy Asnyka w Tatrach*, „Wierchy” 1927, s. 172-173.

dlatego drewniany domek postawiony w 1875 r. nazwali Rosa-menház, po niemiecku Rosahütte, a dla naszych turystów była to Różanka lub Chata Róży<sup>32</sup>.

Wprowadźmy też na tatrzańską scenę Bronisława Rejchmana (1848-1936), przyrodnika, publicystę, popularyzatora nauki, w tym ewolucjonizmu Karola Darwina, przemysłowca<sup>33</sup>. Wędrował po Tatrach z Tytusem Chałubińskim, co zaowocowało interesującymi opisami tych wypraw. Jednym z najciekawszych tekstów jest *Wycieczka na Łomnicę odbyta pod wodzą prof. dra T. Chałubińskiego*. Nas może zaciekawić fragment, w którym autor opisuje początek drogi powrotnej wyprawy - po uprzednim osiągnięciu wierzchołka Łomnicy i zejściu na nocleg w Szmeksie. Posłuchajmy: „Nazajutrz, dnia 4 sierpnia, byliśmy już o piątej rano na drodze do doliny Staroleśnej (Kolbachu Wielkiego). Nie szliśmy sami. Złączyliśmy się z towarzystwem polskim, idącym na Łomnicę. Byli to zawołani alpinisci; poeta Asnyk oraz pp. Pawlikowscy. Naturalnie rozmowa dotyczyła gór i wycieczek. Poza Rosa-Menházem musieliśmy się rozstać. Na Łomnicę prowadziła droga w prawo, nasza zaś wprost. Smutno nam było rozłączać się z sympatycznymi towarzyszami, tak jak gdybyśmy należeli do jednej rodziny. Towarzyszyliśmy sobie wzrokiem, ale zarośle i tej przyjemności pozbawiły nas. Po kwadransie wynurzyli się znowu spomiędzy drzew. Pozdrowiliśmy się hukiem pistoletu. I znowu znikli i później ukazali się ostatnio wśród skał, jako małe istoty wielkości wróbli”<sup>34</sup>.

Nie mamy żadnej informacji o wejściu na Łomnicę Pawlikowskich i Asnyka. Może stanęli na wierzchołku, ale nie pozostał o tym żaden pisany ślad? A może zrezygnowali ze wspinaczki?

Z Adamem Asnykiem i Mieczysławem Pawlikowskim zaprzyjaźniony był Ignacy Maciejowski (1835-1901), pseud. Sewer, pisarz i publicysta. Uczestnik powstania styczniowego, związany z Ludwikiem Mierosławskim. Więziony przez Austriaków. Potem na emigracji. Po powrocie do kraju od 1878 r. przez kilkanaście lat razem z żoną Marią z Günterów (1851-1932) gospodarował na wsi, ale bez większego powodzenia. I w tym okresie często gwałtownie potrzebował pieniędzy, stąd prośby do Mieczysława o pomoc w publikacji utworów literackich a nawet pożyczki. Od 1894 r. Maciejowscy mieszkali w Krakowie i ich dom stał się ośrodkiem życia towarzyskiego tamtejszej elity artystycznej i kulturalnej. W przyszłości pierwszy wydawca krakowskiego „Życia” (1898), autor powieści z kluczem *Bajecznie kolorowa* (1898) osnutej wokół małżeństwa Włodzimierza Tetmajera, oraz historii rodzinnej *Orkana* – pt. *Matka* (1898)<sup>35</sup>.

Na razie mamy lat osiemdziesiąte XIX w., a raczej – zachowała się korespondencja Sewera z tego okresu, i możemy z niej wyłowić zakopiańskie i tatrzańskie wątki. Pod koniec kwietnia 1881 r. Sewer pisał: „Kochany i Wspaniały Mieczysławie. [...] Jeżeli tylko będę w Zakopanem, rad bym napisać coś ludowo-górskiego dla <Pamiętnika Tatrzańskiego>. Adama As[nyka] racz uściskać”. Minęło sześć lat i 30 lipca 1887 r. cytowany autor informuje: „Drogi Mieczu! [...] Staram się o karbowego i jeśli go

---

<sup>32</sup> Por. *Różanka lub Chata Róży*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1040.

<sup>33</sup> Por. J. Hanik, *Rejchman (Rajchman, Reichman) Bronisław*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 31, Wrocław 1988, s. 47-50; *Rejchman Bronisław*, w: Z. Radwańska-Paryska, W.H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 1014.

<sup>34</sup> B. Rajchman, *Wycieczka na Łomnicę odbyta pod wodzą prof. dra T. Chałubińskiego*, Warszawa 1879, s. 101-102.

<sup>35</sup> Por. S. Frybes, *Maciejowski Ignacy*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 19, Wrocław 1974, s. 56-58.

dostanę, lecę do Zakopanego??!! Ach, jakbym rad!” Dzień później: „Najdroższy Mieczu! [...] Najserdeczniej dziękuję Ci za życzenia, odpisz na karcie, kiedy jedziesz do Zakopanego”.

Mamy też interesujący list Mieczysława do „Kochanego Sewera!” – pisany 14 września 1887 r. w Zakopanem: „Siedzę na ganku przed chatą (bo u nas jeszcze lato) i biorę pióro do ręki, aby Ci napisać: dzięki!... Dzięki Ci za Twój list serdeczny z 5-o bm. Otrzymałem go, jak przewidziałeś, wróciwszy z wycieczki do Węgier. Przed tygodniem, we wtorek po południu wyjechaliśmy budką do Jaworzyny Spiskiej we troje, ja, żona i panna Halka. Przysiadł się z nami przewodnik Maciej Sieczka, a jego dwaj synowie poszli tam naprzód piechotą z torbami. Przenocowaliśmy arcynieosobliwie w jaworzyńskiej karczynie, na żydowskich betach, a nazajutrz puściliśmy się pieszo w asystencji trzech Sieczków wcale dobrą i wygodną drożyną wzdłuż olbrzymich rozmiarów zwierzyńca Księcia Hohenlohe u stóp Murania przez Koperszady Polskie do Węgier. Wyszliśmy bez trudu na Kopę Koperszadzką i używali precudnego widoku na Łomnicę, wyglądającą stąd z pokrywą śniegów i lodów jak olbrzymie jakieś pokruszone, lśniące w blasku słonecznym zwierciadło. Stamtąd wiodła nas wybornie zrobiona przez Tow[arzystwo] Karpackie węgierskie ścieżka do schroniska przy Zielonym Stawie pod Jastrzębią w Keżmarskiej Dolinie. Pominęliśmy Stawy Białe i stanęli tam dość wcześnie przed zachodem, aby się narozkoszować niezrównanym widokiem, dzikim i uroczym zarazem. Sieczkowie usłali nam w schronisku leże wygodne z małych gałązek kosodrzewiny i bylibyśmy tę noc wybornie przespali przy szumie pięciu wodospadów w zaczarowanej krainie, olśnionej światłem księżycy, gdyby na nasze utrapienie diabeł nie był sprowadził do schroniska na noc dziewięciu myśliwych z kilkoma góralami. Chcieli oni tam przenocować, aby nazajutrz przed świtem puścić się popod strome turnie Jastrzębiej, czyli <Karbunku>, na polowanie na kozice. W drugiej izbie schroniska całą noc przegadali, prześmiali, prześpiewali, przegwizdali, a za ledwie nad ranem dali nam usnąć. Była to tedy druga noc, prawie nie przespana. Nazajutrz rano puściliśmy się w dalszą drogę nad Stawkiem Czarnym pod Szczytem Keżmarskim, śliczną drogą a ścieżyną wygodną, jakby w jakim parku, do pieczar stalaktytowych w Bieli. Zaszliśmy tam w 4½ godzin, przed 12-tą. Czekał tam na nas p. Stan[isław] Szachowski, który nazajutrz po naszym wyjeździe z Zakopanego pojechał tam, wedle umowy, naszym powozem. Razem zwiedziliśmy te czarodziejskie groty, co do piękności śmiało mogące iść w porównanie ze słynną Grotą Adalberską. Przez półtrzeciej godziny oglądaliśmy te cuda, podziemne pałace o dziwnie pięknej i bogatej ornamentyce gnomów, koboltów i boginek, o jakiejś fantastycznej architekturze, która zdaje się mieszać w sobie różne motywy gotyckie, romańskie i mauretańskie, i indyjskie i przeobrażać je kapryśnym zachceniem istot nie z tego świata, w coś, co piórem opisać się nie da ani słowem wysłowić. – Na noc pojechaliśmy do Popradu, a przespawszy się wybornie (po jakiejś patriotycznej polsko-węgierskiej bibie, na którą mnie i Szachowskiego jakieś towarzystwo wcale przyzwoitych Węgrów gwałtem pociągnęło), nazajutrz rano pojechaliśmy koleją do Csorby. Znasz ją, opisywać Ci jej nie będę. Wróciliśmy na noc do Popradu, nazajutrz do Bieli, a w niedzielę byliśmy z powrotem przez Czorsztyń w naszej chałupie”.

Wtrąćmy nie zwlekając, że wspomniana wyżej Grota Adalberska, to Postojnska jama w Słowenii, udostępniona na początku XIX w. Dziś liczy blisko 20 km korytarzy, z czego do zwiedzania udostępniono 5 500 metrów.

Zajrzyjmy jeszcze raz do listu Mieczysława Pawlikowskiego piszącego na zakończenie do przyjaciela: „Ciesz nas to serdecznie, że Ci pobyt w Zakopanem posłużył, a przekonani jesteśmy, że

dłuższy pobyt byłby Ci zdrowie na całą zimę utrwalił. Deszcz w tej chwili padać zaczyna, muszę umykać z ganku i list kończę”<sup>36</sup>.

Upłynie prawie dziesięciolecie, a pan Mieczysław i pani Helena będą mogli wspominać swoje tatrzańskie wędrówki w willi „Pod Jedłami” na zakopiańskim Kozińcu, i przekazywać zainteresowanie góralszczyzną, Zakopanem i Tatrami następnym pokoleniom.

Jak to powiedział z przekąsem Jan Alfred Szczepański: „Szlachecka fantazja skierowała Miecza Pawlikowskiego na Podhale i do Tatr [...]”. Ale nawet ten autor przyznawał: „Stał się przecież Miecz Pawlikowski człowiekiem, który zatruł ducha rodu medycznego umiłowaniem Tatr, otwierając jego trwałą udział w apercypowaniu Tatr przez kulturę polską”<sup>37</sup>. Określenie „zatruł” nie jest tu stosowne, ale zostawmy to... Ważne, że syn - Jan Gwalbert Pawlikowski jest prekursorem współczesnej refleksji o Tatrach i ochronie przyrody – ujmowanych w kategoriach antropologii kultury<sup>38</sup>, że wnuk - Michał Pawlikowski napisze esej *Góry i człowiek* (1939)<sup>39</sup>, drugi wnuk - Jan Gwalbert Henryk Pawlikowski

---

<sup>36</sup> Wszystkie cytaty za: S. Sierotwiński, *Korespondencja Ignacego Maciejowskiego (Sewera) z Mieczysławem Pawlikowskim (1870-1892)*, w: *Miscellanea literackie 1864-1910*, pod red. S. Pigonia, Wrocław 1957, s. 142-150 (listy nr 91-94, 96). Stanisław Sierotwiński (1809-1975) opracował S. Goszczyńskiego *Dziennik podróży do Tatrów*, Wrocław 1958.

<sup>37</sup> J.A. Szczepański, *Tragedia Pawlikowskich (z „Cyklu prawd niemiłych”)*, „Kamena” 1939, nr 8/10, s. 152. Przedruk w: *Czarny Szczyt. Proza tatarnicka lat 1904-1939*, wybór, opracowanie i przedmowa J. Kolbuszewski, Kraków 1976, s. 437-445.

<sup>38</sup> Jan Gwalbert Pawlikowski (1860-1939), syn Heleny z Dzieduszyckich i Mieczysława; ekonomista, publicysta, badacz literatury, działacz społeczny i polityczny. W latach 1905-1919 prezes Stronnictwa Narodowego w Galicji. W młodości wybitny tatarnik, towarzyszył ojcu i innym na Wysokiej, w 1879 lub 1880 r. razem z Maciejem Sieczką zdobył Mnicha; jeden z pierwszych badacz tatrzańskich jaskiń. Aktywny członek Towarzystwa Tatrzańskiego, zasłużony propagator idei ochrony przyrody, założyciel i prezes Sekcji Ochrony Tatr TT. Publikował interesujące teksty w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego”: *Wycieczka na Łomnicę i Szczyt Kezgarski* (1879) i *Podziemne Kościeliska* (1887). Autor szkiców o ochronie przyrody *Kultura a natura* (1913), *O lice ziemi* (1938). Założyciel i pierwszy redaktor rocznika „Wierchy” w 1923 r., gdzie m. in. zamieścił *Wspomnienie o Wojciechu Roju* (1924), *Janowi Kasprończowi na pożegnanie* (1926), *Wspomnienie o Walerym Eljaszu Radzikowskim* (1930). Wybitny badacz twórczości Juliusza Słowackiego: *Studia nad Królem-Duchem*. Cz. 1: *Mistyka Słowackiego*, Lwów 1909; J. Słowacki, *Król-Duch*. *Wydanie zupełne komentowane. Ułożył i komentarzem opatrzył...* Brzmienie tekstów i rękopisów ustalił Michał Pawlikowski (t. 1-2, Lwów 1924-1925). Jego żoną była Wanda z Abramowiczów. Oboje zaprzyjaźnieni ze Stanisławem Witkiewiczem, który zaprojektował im willę „Pod Jedłami” postawioną na Kozińcu w Zakopanem.

<sup>39</sup> Michał Pawlikowski (1887-1970), syn Wandy i Jana Gwalberta, pisarz, wydawca, działacz społeczny i polityczny związany ze Stronnictwem Demokratycznym. Od najmłodszych lat związany z Zakopanem i Tatrami. Uprawiał tatarnictwo w dawnym stylu w towarzystwie góralskich przewodników, często z Wojciechem Tylką-Suleją (Mnich, Mięgoszowiecki Szczyt Wielki, Cubryna). Autor wierszy (*Wiosenne fale*, Lwów 1906), poematu

opowie *Bajdę o Niemrawcu* (1928)<sup>40</sup>. O związkach Pawlikowskich z Zakopanem i Tatrami – zawsze w kulturowym żywym kontekście długo można by opowiadać...<sup>41</sup>

A przecież powinniśmy pamiętać, że wnuczka Heleny i Mieczysława, a córka Wandy i Jana Gwalberta - Janina Wanda Pawlikowska (1895-1972) urodzi Jacka Woźniakowskiego (1920-2012), który da nam *Góry niewzruszone* (1974). I że z małżeństwa Marii Karoliny hr. Plater-Zyberk z Jackiem Woźniakowskim przyjdą na świat Róża Thun i Henryk Woźniakowski – dbający o dom „Pod Jedłami” jako o materialny i symboliczny wciąż żywy pomnik kultury.

## Michał Jagiełło

---

*Wierzę w jednego Boga* (Medyka 1934), opowiadań, eseju *Góry i człowiek (rozdział z historii kultury)* (Miejsce Piastowe 1939), tekstów publicystycznych oraz wspomnień *Okna* (Seria I, II, Medyka 1934, 1936). W latach 1908-1913 redagował periodyk „Lamus”, a w latach 1925-1939 prowadził wydawnictwo „Biblioteka Medycka”. Podczas II wojny we Włoszech, od 1946 r. w Wielkiej Brytanii. Od 1957 r. często odwiedzał Zakopane, gdzie spoczął na starym cmentarzu. Pozostawił nieukończone wspomnienia, których część opublikowana została jako *Pamiętnik Medyka – Kraków - Zakopane* (Kraków 1998).

<sup>40</sup> Jan Gwalbert Henryk Pawlikowski (1891-1962), syn Wandy i Jana Gwalberta, brat Michała Pawlikowskiego; literat, działacz kulturalny, społeczny i sportowy, narciarz i taternik, znawca góralszczyzny. W 1919 r. był instruktorem w Kompanii Wysokogórskiej Brygady Strzelców Podhalańskich Wojska Polskiego stacjonującej w Zakopanem. W 1920 r. pełnił funkcję oficera łącznikowego przy alianckiej komisji wojskowej nadzorującej przygotowania do plebiscytu na Spiszu i Orawie. W latach 1919-1929 był drugim mężem Marii Kossakówny (po rozstaniu z Władysławem Bzowskim). Autor na pół baśniowej opowieści o wietrze halnym *Bajda o Niemrawcu* (Medyka 1928; wyd. 2, Kraków 1968), powieściowej sagi rodu góralskiego *Cisonie* (Kraków 1963) oraz opracowań *Taniec góralski* i *Pasterstwo tatrzańskie w polskiej literaturze beletrystycznej* (w: *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*, t. 7, Warszawa 1967) i innych tekstów.

<sup>41</sup> W czym mogą być pomocne takie choćby bibliograficzne wskazówki: *Pawlikowski Jan Gwalbert, Pawlikowski Jan Gwalbert Henryk, Pawlikowski Michał, Pawlikowski Mieczysław*, w: Z. Radwańska-Paryska, W. H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 892-896; *Jan Gwalbert Pawlikowski*, w: *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 15, *Literatura pozytywizmu i Młodej Polski*, oprac. zespół pod kier. Z. Szwejkowskiego i J. Maciejewskiego, Warszawa 1977, s. 212-217; S. M. Brzozowski, R. Skręt, *Pawlikowski Jan Gwalbert Aleksander Józef*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 25, Wrocław 1980, s. 437-444; W. H. Paryski, *Pawlikowski Jan Gwalbert Stanisław Henryk*, w: tamże, s. 444-445; R. Skręt, A. Szklarska-Lohmanowa, *Pawlikowski Michał Gwalbert Mieczysław Józef*, w: tamże, s. 455-459; M. Tyrowicz, *Pawlikowski Mieczysław Gwalbert Henryk*, w: tamże, s. 460-463; *Pawlikowski Jan Gwalbert, Pawlikowski Jan Gwalbert Henryk, Pawlikowski Michał, Pawlikowski Mieczysław*, w: L. Długołęcka-Pinkwart, M. Pinkwart, *Zakopane od A do Z*, s. 239-241; *Pawlikowscy, Jan Gwalbert Pawlikowski, Michał Pawlikowski*, w: L. Długołęcka, M. Pinkwart, *Zakopane. Przewodnik historyczny*, s. 272-273. Por. także, S. Sierotwiński, *Korespondencja Ignacego Maciejewskiego (Sewera) z Mieczysławem Pawlikowskim (1870-1892)*; S. Eile, *Twórczość publicystyczna i literacka Mieczysława Pawlikowskiego*, w: *Z dziejów kultury i literatury ziemi przemyskiej*, red. naukowa i Słowo wstępne S. Kratochwil-Kostrzewska, t. 2, Przemysł 1974, s. 63-84; M. Jagiełło, *Pawlikowscy w Tatrach*, „Kultura” 1977, nr 22, s. 13; przedruk w: *Dom pod Jedłami i jego twórca. Studia i wspomnienia*, pod red. W. A. Wójcika, Kraków 1997, s. 9-20.